

polonika

PISMO POLONII AUSTRIACKIEJ

Nr 3 (32) WIEDŃ 1997
CENA öS 12,-

MISS VIENNA

CZARNA WDOWA

**ROZWÓD PO
AUSTRIACKU**

**CZY CHCECIE
POSŁUCHAĆ
MORSKIEJ
OPOWIEŚCI...**



POLONIA

ZABUJAĆ SIĘ W BUJANIU..

**Czy chcecie
morskiej
postłuchać
opowieści?**



A może baśni o nowej miłości?.. Posłuchajcie świeżo upieczonego majtka pokładowego. Jako wielbicielka kultury Azji, w szczególności hinduskiej, nie wierzę w przypadki. I to, że któregoś dnia w Wiedniu, nad Dunajem, nastąpiło to spotkanie i wszelkie jego konsekwencje, to tylko wynik tego, co miało nastąpić. Co powiedziały gwiazdy...

Przystojny mężczyzna opowiadał grupce osób o rejsie jachtem po Adriatyku. Był w trakcie kompletowania załogi. W pewnym momencie od niechcenia rzucił w moim kierunku: „A może pani popłynęłaby z nami?” Dech mi zaparło, krew uderzyła do serca, a usta nie pytając rozumu o zgodę wyartykułowały: - z przyjemnością! I nie było zupełnie ważne, że tak naprawdę to dopiero zaczęłam odróżniać żaglówkę od kajaka. Po prostu pragnęłam popłynąć.

Pewnego więc dnia stanęłam pierwszy raz w życiu na pokładzie prawdziwego jachtu. Powiedziałam cicho - cześć! Zakolysał się lekko w odpowiedzi. I tak

się zaczęła moja nowa przygoda.

Wyprawie przewodził pan kapitan Michał Gąsiorowicz, szef Polskiego Klubu Żeglarskiego w Wiedniu. Wy płynęliśmy z małego portu, a właściwie przystani w Morinie (Chorwacja) na wypożyczonym tam jachcie „Varuna”. W mitologii hinduskiej - co od razu mi się skojarzyło - jest to imię boga deszczu. Rzeczywiście Varuna uchroniła nas przed niepogodą.

Jeśli jesteście znużeni tanimi a jednak drogimi rozrywkami, jeżeli szukacie w życiu czegoś nowego, jeśli szukacie prawdziwej przyjaźni i mocnych wrażeń, proponuję Wam narkotyk najnowszej generacji - powrót do natury - zabujać się w bujaniu!

Od tej chwili płynęliśmy całe dni, zatracając poczucie czasu i rzeczywistości. Mijaliśmy przepiękne zakątki chorwackiego wybrzeża, wyspy,

wysepkę. Zatrzymywaliśmy się w urokliwych zakątkach, zatoczkach Adriatyku, zawijaliśmy do maleńkich nieznanym turystom portów i osad rybackich. Ocieraliśmy się niemal o surowe, wznoszące się do wysokości 1000 m nad poziomem morza, niedostępne szczyty chorwackich Dolomitów.

Wieczorami pan kapitan i pierwszy oficer Tom Turbo - ten sam, który od paru lat tworzy żywy rower do dziecięcego programu w austriackiej TV - szukali na mapie ustronnych miejsc do zacumowania. Nie było to proste, gdyż głębokość w niektórych miejscach nie przekraczała paru metrów, a zanurzenie jachtu wynosiło 1,60m. Płynęliśmy z włączonym silnikiem, obserwując cały czas głębokość na specjalnym urządzeniu (echosonda). Otaczała nas cisza i ciemność, i szum morza. Dopiero rano mogliśmy stwierdzić, gdzie tym razem zacumowaliśmy. Przyroda budziła się do nowego dnia. My wskakiwaliśmy do wody, cudownej, przejrzystej i nieprawdopodobnie błękitnej.

Chorwacja - w języku mieszkańców Hrvatska. Jakże wiele ucierpiał ten kraj w czasie ostatniej wojny. Kraj sympatycznych, gościnnych i urodziwych ludzi. Opuszczone, poniszczone domy, zaniedbane, porzucone ośrodki turystyczne, a obecnie trudno było znaleźć nocleg. Lecz życie jest silniejsze, ludzie powoli wracają, odbudowują, co zniszczone. Ale trzeba czasu, trzeba poczekać. Trudno w krótkim szkicu opisać wszystkie miasta, miasteczka, miejsca, które zwiedziliśmy. Każde ma swój specyficzny charakter, historię... Split z zabytkami pamiętającymi czasy starożytnych Rzymian. Dubrownik - prawdziwa perełka wybrzeża Adriatyku. Pięknie położone miasteczko Koroula, w którym mieszkał Marco Polo. Był też na naszej drodze piękny zameczek z hotelem i restauracją na skalce, na środku jeziora na wyspie Mljet. Był archipelag Kornaty, jedyny w świecie, z krajobrazem „księżycowym”. Była błękitna grota z naturalnie podświetloną wodą o niezwykłym pastelowo-niebieskim kolorze, gdzie wpłyaliśmy pontonem. Były ruiny zamków na szczytach wzgórz małych

cd. s.25

dokończenie ze s.23

Czy chcecie posłuchać morskiej opowieści?



wysepek, skąd rozciągał się widok na cały archipelag. Szokujące wrażenie (jak z horrorów) robi Ston, średniowieczne, wymarłe miasto z potężnymi murami, basztami i bastionami, ze ślicznie malowanymi kamieniczkami. Dziwne, że dotąd nie odkryte dla turystów. To tam spotkaliśmy delfiny, które popisywały się wyskakując z wody parami i podpływały do naszej burty tak blisko, jakby dopominając się pogłaskania.

Załoga. - Pan kapitan, posiadający głęboką wiedzę - pod jego opieką czuliśmy się bezpiecznie. To doskonały pedagog, cierpliwy, wyrozumiały, łagodny i spokojny. A przy tym posiadający specyficzny rodzaj humoru, bez którego rejs straciłby wiele ze swego uroku. Nasz pierwszy oficer, którego złote ręce potrafiły wszystko naprawić, złożyć i porządnie pracować. Nawet obiady najlepiej gotował pierwszy. No i jeszcze jedno: grał na gitarze. A kto odpowiadał na tysiące pytań piętnastolatka „Młodego”? Też pierwszy.

Ważną osobką na pokładzie było nasze słońeczko - Izunia. Oczko w głowie pana kapitana. Ma główkę ładną i mądrą, a rozbrajała wszystkich słodkimi minkami. Poza tym miała kamerę i zrobiła reportaż z rejsu. Był też „Zwierz”, bez którego byłoby trudno, oj trudno. Bardzo dobry sternik, i zawsze uśmiechnięty i dobry kompan. Nałogowo spał i marzył na pokładzie, ale tak chciał. Był też Wacław, który upodobał sobie miejsce obserwatora na koszu dziobowym.

No i Ewa, która przeżywa teraz swoje morskie egzaltacje i nie chce, żeby jej kiedykolwiek minęły.

To było o nas. A teraz jest do Was.

Jeśli jesteście znużeni tanimi, a jednak drogimi rozrywkami, jeżeli szukacie w życiu czegoś nowego, chcielibyście się sprawdzić, jeżeli potrzebujecie relaksu i czynnego wypoczynku na świeżym powietrzu, na łódce i wodzie, jeśli szukacie prawdziwej przyjaźni i mocnych wrażeń, proponuję Wam narkotyk najnowszej generacji - powrót do natury - zabijając się w bujaniu! Spróbujcie choć raz w życiu stanąć na pokładzie jachtu, zamknąć oczy, poczuć zapach morza i przestrzeni. Nie ma odwrotu, prędzej czy później zatęsknicie. Zachęcam wszystkich - młodzież i dorosłych do wielkiej przygody. Wypłynemy w morze razem. Załoga już prawie w komplecie, ale są jeszcze 2 - 3 miejsca dla chętnych. W imieniu kapitana zaprasza

EWA

PONAD LUDZKĄ MIARĘ

Anna Zaborowska

Siódma pod względem wielkości świątynia świata będzie tylko 20 m niższa od piramidy Cheopsa... Wielkie budowle powstawały przez stulecia, ta ma być gotowa w ciągu 10 lat.

W Licheniu w województwie konińskim powstaje Sanktuarium Matki Boskiej. Za 900 dni w tej świątyni będzie się modlić ponad 8 tys. wiernych. Będzie ona trzy razy wyższa od paryskiej katedry Notre Dame, szersza niż katedra w Mediolanie, dłuższa niż katedra w Toledo. Świątynia w Licheniu będzie siódmą pod względem wielkości świątynią świata. Sanktuarium to ma być votum dziękczynno-błagalnym narodu na rok 2000, na drugie millenium.

Od dwóch lat trwa budowa, którą wykonuje 250-300 pracowników „Budimexu”. Dla projektantów, inżynierów jest to wyzwanie na miarę XXI wieku. Kiedyś wielkie budowle stawiane były przez stulecia, sanktuarium w Licheniu ma powstać w ciągu 10 lat.

Fundamenty, które są wpuszczone w głąb ziemi, muszą unieść świątynię o długości 120 m i 77 m szerokości. Kopuła nad prezbiterium ma średnicę 36 m i będzie się wznosiła 99 m ponad ziemię. Stojąca z boku wieża będzie miała 128 m. Piramida Cheopsa ma 146,5 m....

Aby ustawić konstrukcję kopuły, sprowadzono z Francji specjalny dźwig, gdyż tak wysokiego urządzenia w Polsce nie ma. Jak ogrzać tak ogromne wnętrza? Szwedzi podpowiadają „Budimexowi”, by wykorzystać wodę z pobliskiego jeziora, którą ogrzewałaby elektrownia w Koninie. Nie jest to jednak proste do zrealizowania rozwiązanie.

W Licheniu, obok świątyni powstanie hotel dla pielgrzymów, który ma być dostępny dla osób średnio zamożnych. Prawdopodobnie będzie to hotel dwugwiazdkowy, ze sklepami i restauracjami. Budowle sakralne są świadectwem rozwoju myśli technicznej i cywilizacyjnego rozwoju epok - stwierdził prezes holdingu Budimex SA, Grzegorz Tuderek. Ta zaś budowla, jak to określił pewien ksiądz, ma być tak wielka, że niemal ponad ludzką miarę. Ja zaś wolę modlitwę w cichych, przydrożnych kapliczkach....

